

Kuryer Poznański.

Nr. 86.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 12 kwietnia 1884.

Józef Szymt z Poznania.

Rok XIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odpowiedniego portum. — **Biuro redakcyjne** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze, w drukarni Jarosława Leitgeba. — **Ogłoszenia** przyjmują się w Ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausannie, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmioładowego 15 fen. Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Poznań, 11 kwietnia.

(Kwestya egipska jako źródło ustawicznej nieufności pomiędzy mocarstwami europejskimi; podejrzenia francusko-angielskie, podbicie wladzy niemieckiej i ostatnie wiadomości z Sudanu. — Z wojennego teatru w Tonkinie. — Agitacje radykalów i anarchistów we Francji. — Nowa sprawa socjalistów austriackich. — Przyjaźń carskiej Rosji dla Austrii, czyli misja pułkownika Kaulbarsa w Wiedniu.)

Kwestya egipsko-sudańska, którą W. Brytania w sposób zagadkowy a w każdym razie niedołężny załatwić usiłuje, poczyniła znów nie na żarty budzić dawne kwasy i nieufności pomiędzy dawnymi rywalami do panowania nad krajem Faraonów. Zanimotowałyśmy wczoraj różne pogłoski, według których Porta zamyśla zaproponować wielkim mocarstwom europejskim nową konferencyę do uregulowania kwestyi egipskiej. Ze pogłoski te pojawiły się nasamprzód w Paryżu, przeto prasa angielska podejrzewa rząd francuski o ten pomysł. Ministeryalny „Temps“ występuje przeciwko tym insynuacjom angielskim, mianowicie przeciw „Standardowi“ i pisze, że fałszem jest, jakoby Francya miała wziąć inicjatywę do tej wymiany myśli pomiędzy gabinetami względem Egiptu. Największą przeciwniczką poruszenia kwestyi egipskiej ma być Rosya a to ze względu na Turcyę, którejby zebrane na konferencyę mocarstwa musiały ostatecznie przyznać prawa zwierzchnicze nad Egiptem. Stanowisko w tym względzie Rosji tak określa depesza, jaką otrzymała „Wiener Allg. Ztg.“ z Petersburga: „Poruszoną przez rząd turecki myślą przeciwną jest stanowczo rząd rosyjski. Przysięga tu wprawdzie, że z powodu postępowania Anglii w Egipcie byłoby pożądanym porozumienie z mocarstwami, ale z drugiej strony wolą raczej, ażeby Anglia nie dopuściła Porty do wpływu na wypadki. Już dla tego samego panuje tu opozycja przeciw konferencyi, żeby nie nastrożyć Turcyi sposobności do zabierania głosu.“ Depesza ta może być zwykłym fabrykatem dziennikarskim, nabiera przecież wartości przez to, że zamieszczają ją półurzędowe dzienniki austriackie. Chaotyczna polityka Anglii w Egipcie naprawdza głównie dzienniki francuskie na różne domysły. I tak w sferach politycznych paryskich panuje przekonanie, iż rząd angielski, jakkolwiek wypiera się stanowczo zamiaru rozciągnięcia protektoratu nad Egiptem, chce jednak być zniewolony do tego wypadkami i że najświeższe zajęcia w rządzie egipskim (dymisya Nubara paszy), rozprzężenie i nieład w Sudanie umyślnie są podtrzymywane intrygmami. Podejrzenia te francuskie są zresztą uzasadnione. Myśl tę protektoratu Anglii nad Egiptem poruszył „Times“, radząc Gladstonowi, ażeby nie zważając na mocarstwa, zrobił coup d'état i zagarnął Egipt pod panowanie W. Brytanii. Przeciw projektowi temu występuje w te tropy prasa francuska, mianowicie „Journal des Débats“, nawołuje do baczności Francją i sądzi, że rząd francuski, któryby nie oparł się zamiarom Anglii, nie dopełniłby swych obowiązków. Tej zobopólnej nieufności francusko-angielskiej przypatrują się z uboższymi Niemcy. Prasa niemiecka rejestruje najdrobniejsze objawy tej zawiści dwóch mocarstw rywalizujących, rodmuchuje ją, to stawiając po stronie Francji, to znów po stronie Anglii. „Koeln. Ztg.“, „Post“ i „Kreuz Ztg.“ zamieszczają ustawicznie szkodliwe artykuły o kwestyi egipskiej, w których raz gromią Anglię za jej arbitralne postępowanie w Egipcie, drugi raz przypominają prawa Europy, oparte na traktatach, to znów sztygają z republiki francuskiej, że nie umie bronić swego stanowiska w Egipcie, staje się niewierną dawnym tradycjom i posłannictwu i przecina tę nić, którą Francya monarchiczna i cesarska przędła od wieków, i która ją tyle kosztowała ofiar krwi i mienia. Dzienniki pruskie, zapominając z rozmysłem o tym, co kilka dni temu napisały, burzą Anglię na Francję i piszą o nienasyconym apetycie francuskim, który, jeżeli mu się rychło nie położą tamy, gotów wszystkich posiadłości zamorskie później pochłonię. Korespondent paryski „Koeln. Ztg.“ donosi o nowym rozporządzeniu rządu francuskiego, według którego ma być założoną w zatoce Obok francuska stacya prowiatowa. Zatożka ta położona jest u wybrzeży morza Czarnego. Określi francuskie nie będą potrzebowały udawać się po węgiel do stacyi angielskiej Adenu, tylko wprost do odnogi Tadzura i stacyi Obok. Korespondent podsuwa przy tym Francji zamiar opanowania Abisynii i przez to budzi podejrzenia Anglii, która również usiłuje tam ustalić wpływ swój.

Rozpoczynając rzecz o kwestyi egipskiej, która znów poczyniła wstępować na pierwszy plan jeżeli nie rokowań dyplomatycznych, to zawsze ukrytych aspiracji różnych gabinetów, wypada nam zapisać ostatecznie wiadomości, jakie z Sudanu podają dzisiejsze telegramy. Jenerał Gordon daje teraz częścieli znaki życia. W depeszy do Baringa z dnia 1 bm. donosi, że w potyczkach stoczonych dnia 30 marca pobił powstańców, którzy stracili 40 ludzi w zabitych, 18 rannych i 16 koni. O stratach swoich nie Gordon nie wspomina. Z pacyfikatora tego angielskiego sztydą dzienniki pruskie. „Koelnische Ztg.“ przedstawia go tak, jakoby był albo głupcem, albo szarlatanem. Kiedy go przed wyjazdem do Egiptu zapytano na radzie ministeryalnej, co myśli robić w Sudanie, miał według korespondenta „Koeln. Ztg.“ wydożyć Gordon z kieszonką księżeczkę i położyć na stół. Było to „Naśladowanie Chrystusa.“ — Szyderstwo to weale nie dowcipne i rzuca jedynie bardzo złe światło na korespondenta, a robi zaszczyt jenerałowi Gordonowi, że misją swoją pojmuje w świetle wiary chrześcijańskiej. Ale wróćmy się do rzeczy. Przecislenie ministeryalne w Egipcie zbliża się do rozwiązania. Nubar pasza obstaruje

uporczywie za swą dymisya. W piśmie wystosowanym do Baringa oświadcza, że różnice zdań, jakie zachodzą pomiędzy nim a Cliffordem, nie są natury osobistej, ale zasadniczej; nie może on żadną miarą odpowiadać za czynność swych podwładnych urzędników i z tego powodu ustępuje od steru rządu. Wicekról pochwała zapatrywania swego ministra; w dniu wczorajszym miała nastąpić ostateczna decyzja. — Jeżeli Clifford Lloyd obejmie prezesostwo gabinetu, wtedy uzasadnionem będzie podejrzenie, że Anglia postanowiła ostatecznie sama wykonywać rządy w Egipcie.

Z wojennego teatru lada chwilę nadejdzie wiadomość o ataku Francuzów na Honghoa. Jenerał Briere opuścił na dniu 8 bm. Sontay i wymszerował w kierunku Honghoa. Jenerał Négrier wyruszył równocześnie z jenerałem Millot i pomazzeruje wzdłuż grobli rzeki Czerwonej; kolumny Briera i Négriera miały dnia 10 bm. przepłynąć się przez rzekę Czerwoną. — Z innych spraw francuskich zwracamy uwagę na zgubne dla kraju agitacje stronniów przewrotu. Straciwszy nadzieję obalenia gabinetu Ferrero w stosunkach prawidlowych, dążą teraz radykali i anarchiści do stworzenia stanu anormalnego i poczytują do tego za środek odpowiedni zbliżający się okres rewizyi konstytucyj. W tym celu pracują żywioły anarchiczne z wytrwałością, godną lepszej sprawy, nad rozdmuchaniem najgorszych namietności w tłumach nieoświeconych i zdemoralizowanych. Na Korszce mają anarchiści nawet swoich agentów, którzy zapewniają wyborców, że radykałom tak samo, jak bonapartystom, idzie o odwołanie się do ludu i że wszystko inne uważa demokracya za sprawę podrzędną. Nienawiść przeciw istniejącemu porządkowi jest ową nicią, jednoczącą skrajne i czerwone żywioły nie tylko we Francji, ale we wszystkich krajach europejskich.

Rozpasany tam anarchizm, dysząc za morderem i pożogą, daje się nie mało we znaki monarchicznej Austrii. Telegram donosi o nowym sprawce komunistów, przypominający pod pewnym względem napad na bank Eiserta w Wiedniu. W nocy ze środy na czwartek przybyło do właściciela młyną pod Cieplami kilku przebranych w mundury urzędnicze ludzi i przedstawili się mu jako urzędnicy sądowi, zażądali wydania wszystkich papierów wartościowych, które jak mówili, mają być sfalszowane. Przestraszony młynarz, którego rabusie ci posadzili o spółkę z socjalistami, wydał im cały swój kapitał, 40,000 złr. w papierach obligacyjnych i 200 złr. w gotówce. Po dokonaniu rabunku oddalili się owi rzekomi urzędnicy, zamknawszy w izbie wszystkich parobków i dziewczek, ażeby ucieczce zyskać na czasie. Wyrafinowany ten rabunek komunistów zniewolił rząd austriacki do tem surowszego wykonywania ustawy wyjątkowej i zaprowadzenia jej w innych jeszcze może częściach monarchii.

Carska Rosya nie na żarty manifestuje swą nową politykę w stosunku do Niemiec i Austrii. Telegram donosił w tych dniach o posłuchaniu rosyjskiego attaché wojskowego, pułkownika Kaulbarsa, u cesarza Franciszka Józefa. Jak się dowiaduje dziś „Politische Correspondenz“, przybył ów wysłannik w tym celu do Wiednia, ażeby złożyć wyraz przyjaznego usposobienia, jakim car przejęty jest dla monarchy austriackiej. Ponieważ pułkownik Kaulbarsowi polecono zapewnić o tej przyjaźni carskiej także cesarzewiczce Rudolfie, przeto udał się i do niego na audyencyę i dopełnił swój misyi. — Z tego małej wagi faktu będzie niezawodnie prasa europejska różne wysnuwała kombinacye.

Alleluja!

W żałobny dzień Wielkiego Piątku przychodzi nam przesłać czytelnikom, współpracownikom i przyjaciółcom naszego pisma życzenia wesolego Alleluja! aby to bratnie pozdrowienie do rąk ich na czas dojsć mogło.

Dwa te dni uroczyste i drogie dla każdego Polaka są streszczeniem i symbolem naszej doli, naszego obecnego położenia — cierpienie — i nadzieja.

Cierpimy w Kościele — cierpimy w narodzie, w jednostkach i w ogóle; znosimy napęści, prześladowanie i urągawisko przeciwników naszych — śmiałych, bo silnych.

Lat wiele już trwa dla nas ten Wielki Piątek doświadczenia i nawiedzenia Pańskiego, a chociaż utrapienie nasze wielkie, nie mniejsza nadzieja w Bogu, wiara w lepszą przyszłość, której się dobijemy przez pracę, przez wytrwałość, cierpliwość i meztwo.

Bądźmy jeden dla drugiego Cyrjonejczykiem, co dźwigał krzyż upadającego pod ciężarem Zbawiciela; „jeden drugiego ciężary nośmy“, jak uczy pismo św.; łączmy się w stowarzyszenia pracy, stowarzyszenia oświaty, stowarzyszenia obrony prawnej, abymy nieodolnie i utracenia nasze wspólnymi siłami łatwiej znieść umieli i mogli, a może nam Pan Bóg tą cierpiącą drogą krzyża pozwoli dojsć do „wesolego Alleluja“, którego wszystkim życzymy.

Życzenia te zaś zwracamy szczególnie do

Jego Eminencyi Najdostojniejszego księdza Kardynała Prymasa, Najprzewielebniejszego księdza Biskupa Janiszewskiego, ks. kanonika Kurowskiego, do czcigodnych wygnańców i tułaczy tak świeckich, jak duchownych, do cierpiących za sprawę Kościoła i Ojczyzny. Zwracamy je do czcigodnych posłów naszych w sejmie i parlamencie z prośbą, aby nas per erucem wiedli ad lucem; do wszystkich, pracujących na niwie publicznej sprawy i w zakresie własnego powołania.

Do wszystkich też, którym Bóg pozwoli w dzień Zmartwychwstania Zbawiciela zasiąść przy polskiej „święconce“, zanosimy przy tej sposobności pokorną prośbę, aby pamiętali o tych braciach naszych, co złączeni z nami w Bogu i Ojczyźnie, nie mają czem uprzyjemnić sobie dnia tego, tak bardzo w Polsce uroczystego.

Błogosławiony ten, co lituje się nad ubogim i potrzebującym.

IV Zjazd lekarzy i przyrodników.

Ponieważ zbliża się Wielkanoc, a już w drugie święto zielonych świątek ma się odbyć w Poznaniu IV z kolei zjazd lekarzy i przyrodników — przeto pożądaną byłoby rzeczą, aby publiczność nasza częścieli się o zjeździe tym dowiadywała i szczerzej, niż dotąd, nim się zajmowała.

Zjazd odbędzie się tedy w dniach 2, 3, 4 i 5 czerwca, tj. rozpocznie się w drugie święto po południu, trwać będzie przez wtorek i środę — a w czwartek podejmie wycieczkę przez Gniezno do Inowrocławia, Kruświcy i Pakości.

Wydział gospodarczy i komisya finansowa zajęły się z uznania godną gorliwością przygotowaniem. Biuro, na którego czele stoją pp. dr. Bolesław Wicherkiewicz jako Prezes, dr. Ossowski jako sekretarz, dr. Jarnatowski jako skarbnik, pozostaje w bardzo ożywionej korespondencyi z lekarzami i przyrodnikami tak Galicyi, Królestwa i zaboru pruskiego, jako też z pobratymczymi nam Czechami i zyskało już przyrzeczenie bardzo wielu rozpraw tak na posiedzenia ogólne, jako też i wydziałowe.

Wydziałów głównych z pododdziałami będzie 3:

- 1) Wydział lekarski,
- 2) wydział przyrodniczy,
- 3) gospodarczo-przemysłowy.

Liczyb odczytów zapowiedzianych podać w tej chwili nie możemy; jest ona jednakże dość znaczna, a pomiędzy prelegentami reprezentowane są w znacznej liczbie czeskie i polskie znakomitości naukowe.

Pan naczelny Prezes, do którego się udano z prośbą o uznanie zjazdu za dzieło publicznego pożytku, któreby korzystało mogło ze zniżek opłaty kolejowej — nie tylko nie przychylił się do tej prośby, ale nadto na podanie biura weale nie odpisał. Biuro dowiedziało się tylko z odmownych odpowiedzi dyrekcyi kolei żelaznych, że p. naczelny Prezes przesłał tymże dyrekcyom sprawę tę „zur Erledigung“. Et haec meminisse juvabit.

Publikacye zjazdu ograniczą się na dwa wydawnictwa: wychodzić będzie „Dziennik Zjazdu“, obejmujący porządek dzienny, sprawozdania z obrad i potrzebne dla gości notatki; pożądaną byłoby rzeczą, aby przemysłowcy nasi, a mianowicie restauratorzy i to wcześniej do tej publikacyi przygotowali swe ogłoszenia.

Dalej postanowiono na wczorajszym posiedzeniu, aby wydział przyrodniczy, na którego czele stoi prof. Szafarkiewicz, zajął się publikacją objaśnień i rysunków do najcenniejszych naszych petryfikacyi z okolicy Inowrocławia i Pakości, gdzie na 2 metry pod powierzchnią mamy najpiękniejsze Jura, rozciągające się na obszarze przeszło 20 mil kwadratowych. W Poznaniu i okolicy mianowicie w Żabikowie mamy najpiękniejszą glinę septarną (zwana w świecie naukowym także poznańską) — i t. z. glinę glindowską. Pan Hr. Cieszkowski ofiarował wspaniałomyślnie na cel wydawnictwa m. 200, wydział przyrodniczy 200, wydział gospodarczy 200 — a jest nadzieja, że Zarząd Towarzystwa Przyjaciół nauk ofiaruje resztę, wynoszącą prawdopodobnie około 200 m.

Gdzie się odbywać będą posiedzenia i zebranie, czy w Bazarze, czy w Teatrze polskim — na pewne do tej chwili powiedzieć nie można, gdyż wiadomo, czy policya ze względu na bezpieczeństwo, udzieli pozwolenia na odbycie zebrania w Bazarze. Zarząd Spółki akcyjnej Bazaru poznańskiego robi wszystko, aby dać potrzebne rękojmie bezpieczeństwa i postanowił nawet do jednego z okien sali dobudować od podwórza tymczasowe schody, któreby na przypadek ognia zupełnie wystarczały do opuszczenia sali, mającej w ten sposób aż trzy wyjścia.

Program zjazdu w ogólnych zarysach następujący: 1. W sobotę, w niedzielę po południu i w poniedziałek rano przyjmowanie gości na kolei i odwożenie ich na kwatery. W niedzielę wieczorem w Bazarze herbata z przekąską, celem bliższego poznania się z gośćmi.

2. W poniedziałek rano zbiorą się uczestnicy na nabożeństwo w katedrze, gdzie postanowiono uprosić prześwietną Kapitułę o pozwolenie odprawienia Mszy św. na intencyę Zjazdu. Wprawdzie p. dr. Kusztyla odwo-

lując się na praktyki dawniejszych zjazdów, oraz na te okoliczność, że pomiędzy gośćmi będzie kilku innowierców, był przeciwny nabożeństwu, atoli większość poparła jednomyślnie wniosek p. dr. Wicherkiewicza i przyjęła nabożeństwo do programu zjazdu.

3. O godzinie 12 rozpocznie się pierwsze posiedzenie ogólne. Około 5 wspólny obiad w Bazarze; wieczorem koncert w oświetlonym ogrodzie Trypolskiego.

4. We wtorek przed i po południu posiedzenia sekcyjne. Wieczorem bal dany kosztem miasta.

5. W środę przed południem posiedzenie wydziałowe. O czwartek posiedzenie ogólne. Wieczorem przedstawienie teatralne, wykonane przez członków „Stelli“.

6. W czwartek wycieczka do Gniezna, Kruświcy i Pakości. Wycieczka ta, ustanowiona poprzednio na środę przełożoną została na czwartek z tego powodu, iż na środę przypadają dni krzyżowe — a więc post, któryby gościnnym a katolickim zawsze Kujawom utrudnił przyjmowanie gości.

We wtorek lub środę wydział przyrodniczy urządzi wycieczkę do Żabikowa.

Osobna komisya, złożona z obywateli miasta naszego pod przewodnictwem zasłużonego Seniora pana Antoniego Krzyżanowskiego zajmuje się urządzeniem balu na cześć gości.

Fundusze Zjazdu IV wraz z remanentem trzeciego zjazdu (750 złr.) darem Resursy i darem Spółki Bazarowej, wynoszą około 4000 m. — co jak dotąd, skromną bardzo jest cyfra.

Dobra sława naszej dzielnicy wymaga, aby fundusze te znacznie się pomnożyły — co nastąpić może w dwojaki sposób:

1) Przez dobrowolne większe datki ludzi zamożniejszych.

2) Przez liczne zapisywanie się w poczet członków zjazdu, do którego każdy miłośnik nauki i rzeczy ożywych przystąpić może. Opłata marek 20, które przesyłać należy na ręce skarbnika, pana dr. Jarnatowskiego.

Komitet balowy zawezwie zapewne także niebawem obywateli z miasta i z powiatu do udziału w balu, na który wstępne (goście z poza granic zaboru pruskiego nie nie płacą) wynosić będzie — jak słyszymy — marek 10.

Zyczyćby sobie należało, aby i tutaj udział był liczny, i aby do należytego przyjęcia gości przyczynili się i ci rodacy, którym jakiegobądź przeszkody nie pozwolą wziąć osobistego udziału w tym balu.

Dodać jeszcze winniśmy, że ze zjazdem połączone będzie uczczenie ojca okulisty polskiej, znakomitego lekarza i obywatela, dr. Szokalskiego, który w roku bieżącym obchodzi pięćdziesiąt-letni jubileusz pracy lekarskiej. W tym celu postanowiono czcigodnego Jubilata wybrać na honorowego Prezesa zjazdu, złożyć mu publiczne powinszowanie, przy którym wystąpią różne deputacye i osobnym toastem przy obiedzie.

Oto główne zarysy programu IV Zjazdu lekarzy i przyrodników w naszym grodzie nad Wartą.

Czas ubiega — termin się zbliża; niechaj przeto każdy jak może, do publicznego dobra pomogę: ofiarą grosza lub wspólnej usługi, przyjęciem w dom gościa i sercem polskiem, by stolica Wielkopolski dobrze się wywiązała mogła z przyjętego obowiązku, i byśmy snąc złe się nie zapisałi w sercach gości naszych. Biuro i wydział gospodarczy, finansowy, balowy robią swoje — niechże i społeczeństwo swoje zrobić zechce.

Dwa razy zaś daje, kto daje — szybko.

Nowi Sufragani.

Nareszcie wolno było dziennikom warszawskim wspomnieć, a raczej powtórzyć za „Dziennikiem Warszawskim“ o mianowaniu przez Ojca św. nowych Sufraganów dla diecezyi polskich. Podajemy poniżej ze „Kuryerem Warszawskim“ kilka dat z życia nowych tych dostojników Kościoła polskiego:

Baranowski Antoni,

Sufragan telnzowski, urodził się w r. 1834 w gubernii kowieńskiej i po ukończeniu seminaryum w Wornach wstąpił do akademii duchownej w Petersburgu, ządł w roku 1862 ze stopniem magistra teologii do kraju powrócić. Ksiądz Biskup Bereśniewicz, zaszczycając go szczególniejszym zaufaniem i przyjaźnią, powołał go na inspektora seminaryum. Ks. nominat od chwili wyświęcenia pracował z najwyższym namaszczeniem jako profesor seminaryum i katecheta. Gorliwy kapłan, miał dość czasu na zajmowanie się studjami etnograficznymi, oraz nad językiem litewskim, którego jest wysokim znawcą. Z prac jego pióra znane są korespondencye z Kowna do „Przeglądu katolickiego“, zdobne podniosłością chrześcijańskiego ducha i prostotą, a pięknością formy. Przez ks. Biskupa Pallulona posunięty na prałata kapituły, do chwili obecnej kieruje miejscowym seminaryum z właściwym sobie taktem i energią. Niepospolity przyjaciel ludu, przebiegł szerokie terytorya, poszukując legend i pieśni, których rękopis z przekładem polskim podobno ma gotowy do druku.

Kossowski Henryk,

jeden z najuczestniejszych kapłanów, b. profesor uniwersytetu w Dorpacie, urodził się dnia 21 stycznia r. 1828. Ojciec jego, niegdyś wice-referendarz w radzie stanu, dał mu staranne wychowanie domowe. W młodym wieku wstąpił do szkół we Wrocławiu, które ukończył w Lesznie w r. 1846. Następnie uczęszczał na kursa prawne w Berlinie. Wrodzone powołanie do kapłaństwa skłoniło go, iż przeniósłszy

się na Podole, w r. 1852 wstąpił do seminarium kamienieckiego. W następnym roku posłany został do akademii duchownej w Petersburgu. Po wyświęceniu w roku 1857, przez lat kilka był profesorem w seminarium mohilewskim w Mińsku, a po usunięciu się ks. Leszczyńskiego z Dorpatu od kwietnia r. 1860 miejsce jego zajmował. Wyborna znawca języka niemieckiego, zachwycał wymową swoją studentów, którzy tłumnie, bez względu na wyznanie, gromadzili się w jego audytorium. Z czasów tych zostały cenne pamiątki działalności ks. Kossowskiego; zaczął budować kościół, założył ochronkę dla sierot i szkółkę. Estońskie Towarzystwo nauk zaliczyło go w poczet swoich członków. W skutek powołania przez ks. Arcybiskupa Felińskiego dzisiejszy nominat przybył do Warszawy i w dniu 9 listopada 1863 r. objął obowiązki rektora akademii duchownej. Współcześnie Biskup Lubieński mianował go kanonikiem honorowym augustowskim. Jako profesor ekscegezy hebrajskiej i greckiej od r. 1864 ks. Kossowski dał się poznać szerokiemu kołu swoich słuchaczy z głęboką wiedzą i talentem krasomówczym. Zniesienie instytucji w r. 1867 nie pozwoliło mu rozwinąć planów naukowych, z jakimi się nosił; krótkotrwałe jednak rektorstwo pozostawiło niezatarte świadectwo zamiłowania i gorliwości w przyjęciu obowiązków. Od dnia 18 października r. 1871 ks. nominat jest proboszczem kościoła pokarmelickiego na Łesznie. Prócz licznych prac, rozsiąanych po „Encyklopedyi kościelnej“, oraz „Przeglądzie katolickim“, wydał „Antritts-predigt, gehalten zu Derpt“ (1860), „Sechs Fasten-predigten“ (1861). Tłumaczył Stolberga, Chaignona i przysłużył się literaturze przekładem teologów angielskich, jak O'Reilly, oraz Manning.

Lubowidzki Cyryl

urodził się na Wołyniu dnia 21 marca 1823 r. Pierwsze nauki pobierał w Zytomierzu, gdzie następnie uczęszczał do seminarium, po którego ukończeniu wstąpił do akademii rzymsko-katolickiej w Petersburgu. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1848.

Ksiądz Lubowidzki, towarzysząc ks. Biskupowi Borowskiemu podczas objazdów kanonicznych, miał sposobność poznać obszerną dycecyję, a po przyłączeniu do niej terytorium kamienieckiego, zarzuconemu pracą Biskupowi poważną był pomocą. Mając stopień magistra teologii św., czas jakiś był profesorem w seminarium zytomierskim. Najprzód proboszcz winnicy, później kanonik gremialny i prałat, obecnie jest dziekanem kapituły. Podczas wywiezienia księdza Borowskiego i później aż do zamianowania księdza Biskupa Kozłowskiego, zarządzając dycecyją. Z czasów tych zostawił dobre wspomnienie energii, oraz gorliwości kapłańskiej.

Pollner Karol

Biskup trojański in partibus, pochodzi z Rawskiego. Urodził się dnia 8 stycznia 1825 r. Po ukończeniu seminarium w Wrocławiu w roku 1849 otrzymał święcenia. W r. 1852 przynależał mu stopień magistra św. teologii. Ks. Nominat pracował głównie w dycecyji kujawsko-kaliskiej, gdzie też zjednał sobie głębokie uznanie we wszystkich sferach, jako zany człowiek i kapłan. Proboszcz kościoła św. Mikołaja w Kaliszu, wzorowo utrzymującym świątyni, oraz dobroczynnym wpływem na parafian, szeroko działalność swoją zaznaczył. Działalność surrogat konsystorza kaliskiego, w roku 1877 przez ówczesnego Biskupa księdza Popiela mianowany kanonikiem, a w r. 1880 prałatem, jako wybornie obeznany ze stosunkami dycecyji, stanie się niewątpliwą pomocą ks. Beresiewiczowi.

Ruszkiewicz Kaźmirz

urodzony dnia 6 stycznia 1836 roku w Maryampolskim po ukończeniu seminarium w Sejnach otrzymał święcenia w r. 1858. W r. 1859 wyjechał do Rzymu, gdzie w Collegium Romanum przynależał mu stopień doktora św. teologii. Przeniesiony do dycecyji warszawskiej, spełniał obowiązki regensa seminarium z wielkim, niezapomnianym dla instytucji rzeczonej pożytkiem. Z prac naukowych wymienić wypada obszerny szereg artykułów treści historycznej w „Encyklopedyi Kościelnej“. Od lat wielu ksiądz Ruszkiewicz należy do redakcyi „Przekładu Katolickiego“ i „Kroniki Rodzinnej“. W roku 1877 mianowany kanonikiem honorowym sandomierskim, następnie przeniesiony z seminarium na administratora parafii św. Krzyża, na nowym sta-

nowisku tém szeroką i użyteczną dla dobra ludnej parafii rozwinął działalność. W roku zeszłym ks. Nominat, jako oficyał wszedł do grona kapituły.

KORRESPONDENCJA KURYERA POZNANSKIEGO.

Z Górnego Ślązka, 7 kwietnia.

(Zebrania różnicze. — Eksploatacja węgla. — Szkoła agronomiczna w Brzegu. — Obraz Siemiradzkiego. — Z Morawy. — Obsadzenie parafii.)

(—) Zgromadzenia włościan, jakie pod przewodem majora Szmul i ks. lic. Radziejewskiego w niektórych powiatach na Górnym Ślązku po prawym brzegu Odry w lutym b. r. miały miejsce, celem pozyskania mniejszych mianowicie ról dla Związku włościańskiego, już zaczynają przynosić owoce. Pan major radził włościanom pomiędzy innymi używać soli przy karmieniu bydła i podawał adresy najtańszych i najlepszych źródeł zakupu i dziś już n. p. w Bytomiu dla członków Związku tamtejszej okolicy sprowadzono soli tej 200 ct. Zdanie ludzi nam niechętnych i nieżyczliwych, że polski chłop górnoślązki za nadto jest zadowolony, aby go się mogło na drogę postępu i poprawnego gospodarowania wprowadzić, i w tym razie okazuje się bezpodstawnem.

Z statystyki, dotyczącej się eksploatacji węgla na Ślązku na rok ubiegły, możemy skonstatować, że z wyjątkiem obwodu rejencyjnego legnickiego, który w ogólności mały bierze stosunkowo udział w górnictwie, powiększyła się ilość wydobytych z ziemi i spieniężonych węgla, za to ceny — znowu z wyjątkiem wżwyr wspomnianego obwodu — zniżyły się nieco.

Ogólny rezultat owęj eksploatacji, t. j. z 1883 w stosunku do r. 1882 jest o 1,072,886 beczek (7.18 pr.), zbyt zaś o 1,059,735 beczek (8.52 proc.) a dochód o 4,388,976 marek (7.98 proc.) większy; cena zaś węgla spadła w przecięciu o 2 fen. (0.45 pr.) na beczkę.

Węgiel brunatny doznał powiększenia produkcji o 2736 beczek (1.76 proc.). Górników pracowało przy węglach w zeszłym roku na Ślązku 1716 więcej, niż w roku 1882.

W Brzegu nadodrzańskim odbył się na dniu 26 z. m. w tamtejszej szkole agronomicznej egzamin dojrzałości pod przewodem szkolnego radcy rejencyjnego z Wrocławia i w obecności prezydenta wrocławskiej rejencyi v. Junkera i kuratora szkoły, hr. Pfeila. Z 12 do popisu przypuszczonych abiturientów wszyscy otrzymali świadectwo dojrzałości, a z niem kwalifikacją do jednorocznej wojskowej służby. W bieżącym roku uczęszczało do rzeczonej szkoły z Królestwa Polskiego pięciu uczniów. Nowy rok szkolny rozpocznie szkoła z dniem 21 kwietnia; zgłaszania uczniów przyjmować będzie dyrektor zakładu od dnia 19 b. m. w nowym gmachu nad promenadą.

W salach T. Lichtenberga, w muzeum w Wrocławiu wystawiono obecnie kolosalnych rozmiarów obraz, dzieło znakomitego artysty naszego Siemiradzkiego, przedstawiający spalanie zwłok wschodnioruskiego kniazia w X wieku, o którym to obrazie zresztą już był czasu swego w „Kuryerze“ referat.

Zachwalanie stosunków robotniczych w hutach wiatkowskich na Morawie, o czem w ostatniej korespondencji naszej (numer 78) donosiliśmy, pisząc, że „podobno“ tam robotnikom bardzo dobrze, okazało się pułapką, do której „Katolik“, któremu wprawna ręka po niemiecku napisany odnośny referat z Morawskiej Ostrawy przesłano, o tyle nie wpadł, że umieściwszy w streszczeniu, co mu referowano, radził w sprawie tej ostrożności i ostrzegł przed łataniewością.

W ostatnim czasie, a mianowicie od kąd nasz ksiądz Biskup, powoławszy dyspensowanych księży na kapłanów, zaczął rozsyłać na osierocone parafie stałych duszpasterzy, cały prawie Śląsk, szczególnie zaś Górny, dziwnie, uroczysto-radośnie zatętnił życiem, bo wierni, gorzko zaznawszy, co to jest duchowe sieroctwo, z niewysłowionem uszczęśliwieniem witali tych, którzy do nich spieszyli „w Imię Pańskie“. I wyjeżdżali jedni nowym „fararzem“ swoim na strojnych konikach naprzeciw, drudzy witali ich u gra-

nie osad kościelnych w licznych procesjach z chorągiewkami, wśród złozonego śpiewu i bicia w dzwony; jeszcze inni nadto wojskowe kapele sprowadzili i kazali wygrywać na powitanie z upragnieniem oczekiwanych tryumfalnych marszów. Ale nie dosyć na tém: darzono prawie wszędzie odchodzących kapłanów cennymi upominkami, urządzano dla nich stypy pogrzebne i powitalne, przemawiano do nich serdecznie, wdzięcznie i z uwielbieniem za to, że częstokroć ponosili niedostatek, pod ciężarem pracy opadając, a nie poszli za pognętnem wolaniem, co to dać może chleb, ale nie da błogosławieństwa.

Z pomiędzy wszystkich górnoślązkich parafii największą niezawodnie doznało w tym czasie radości Popielowa, na samym krańcu opolskiego powiatu, a tuż przy granicy księstwa brzeskiego położone. 200 lat trwało osierocenie, spowodowane zamianą tak zwaną reformacyją. Przyłączone w kościelnym względzie już w drugiej połowie 16 wieku do parafii szalkowskiej pozostało z nią w połączeniu aż dotąd, gdzie za staraniem miejscowego przełożonego gminy i wskutek silnego poparcia ze strony księcia Biskupa stanęła znowu parafia popielowska na własnych nogach. Ze dziś osada ta jest polską i katolicką, tej tylko zawdzięcza okoliczności, iż po za granicą księstwa brzeskiego leżąc, nie ulegała wpływowi, a raczej gwałtowni ówczesnego księcia brzeskiego, Piasta, Fryderyka II, który przywłaszczając sobie dla materyalnych korzyści zasady Lutra, gwałtem wszystkie dzierżawy swoje złutrzył, a jak to skutkowało, dowodnie i jasno się widzi na sąsiadach Popielowa w ziemi brzeskiej, tylko o polną międę od Popielowian mieszkających, bo podcza gdy ci polskim są ludem, tamci — ich druchowie i rodacy przed laty — są dziś Niemcami.

Nowomianowanymi i już przez dziekana w urząd wprowadzonym proboszczem Popielowa jest ksiądz Nerlich, były wikaryusz w Opolu, bardzo gorliwy kapłan w winnicy pańskiej, jak nie mniej zasłużony pracownik około stowarzyszeń pożytecznych.

Berlin, 10 kwietnia.

(Ks. Bismarck i przesilenie ministeryalne.)

Pogłoskom o ks. Bismarcku i przesileniu ministeryalnem nie ma końca. Z razu ze sobą sprzeczne, obecnie niby więcej nabierają pewności, lubo i teraz jeszcze w tym odmiecie trudno się zorientować. Co się tyczy ks. Bismarcka, półrządowa prasa nas objaśnia, co go do usunięcia się skłoniło. Owóż dwa powody zagnęły kanclerza do podania prośby o dymisy: 1) stan zdrowia i 2) starcia (fryckie). Tymczasem zdrowie ks. Bismarcka nigdy nie było w lepszym stanie, jak teraz; co się starć tyczy, to wiadomo, że zawsze z nich zwycięską ręką wychodził i ministrowie opozycji musieli się usunąć. Czyżby ręką kanclerza miało osłabnąć? Słowo „nigdy“, które przed laty cesarz na załamku kanclerskiej prośby o dymisy napisał, dotychczas przebieg jeszcze nieocfnięty, a dobre porozumienie z Rosyą i pomyślnie widoki dla reformy socyalnej tak mocno cesarza obchodzącej wzmożyły wpływ i znaczenie księcia u dworu w jeszcze wyższym stopniu „Wszecchność“ jego przeto nie ustała. Ale pragnie on, mówi „Nordd. Allg. Ztg.“, rzec się tek ministeryalnych pruskich, by się całkowicie poświęcić służbie państwa niemieckiego. Dobrze to, ale z drugiej strony jakże może kanclerz sprawy najgłośniejszego państwa związkowego, które prócz tego jest jego ojczyzną, powierzać bez nadzoru w obce ręce? Jeśli postanowienie kanclerza jest rzeczywiste niezłomne, to chwila obecna, w której pruska reforma opodatkowania i tyle innych spraw ważnych są na porządku dziennym, byłaby porą do tego najniełżebszą. A gdyby mimo złożenia pruskich urzędów w dnie księcia było postanowieniem lub koniecznym, czyżby kolizye z ministrami od niego niezawisłymi dały się uniknąć? My sądzimy, że usunięcie się kanclerza w ścisłym zostaje związku z wieściami o zmianach mających nastąpić w ministerstwie. Ale tutaj brak zupełny nieprzewidziany. Jeżeli uwierzmy w powody, które według zarządzeń półrządowej prasy skłoniły ks. Bismarcka do ściśnienia zakresu swej władzy, trudno nam będzie pojąć cele, które kanclerz tą zmianą osiągnąć zamierza, skutkiem czego i wieści

o zmianach w ministerstwie łatwo skontrolować. Z początku głoszą, że minister spraw wewnętrznych, pan Puttkammer stracił łaskę kanclerza; później, że p. Gossler poszedł z kwitkiem. Pan Puttkammer przy wniosku głosował przeciw własnemu rządowi, uchodzi za przyjaciela spokoju kościelnego i zwolennika sojuszu centrum z konserwatystami. Cóż przeto naturalniejszego, jak myśli: opryskliwe odpowiedzi Gosslera i napaści „Nordd. Allg. Ztg.“ na centrum wróżą obostrzenie walki kulturnej; i dla tego uchodzi Puttkammer, z wielu powodów liberalom nienawistny, a zastąpi go minister, przynoszący w wianie głosy narodowe. Ale obostrzenie walki kulturnej znaczyłoby całkowite zerwanie ze stronnictwem centrum, a takie przy suchotach narodowców byłoby ryzykownem. Ztąd dla rozmaitości poiawiła się pogłoska o zagrożonem stanowisku Gosslera, którego „nigdy“ i opryskliwość powinna wywołać niezadowolenie kanclerza. Ta pogłoska zaraz na pierwszy rzut oka wydała się nieuzasadnioną. Pan Gossler nie jest człowiekiem zdolnym do oświadczeń na własną rękę; jako urzędnik pruski, dodajmy, jako biurokrata, przywykł do ślepego posłuszeństwa; nie jemu przysługuje w „Nordd. Allg. Ztg.“ prawo do umieszczania jadowitych zaczepki na Polaków i centrum. Gapić więc tylko polityczni uwierni w odejście Gosslera. Może i Gossler kiedyś padnie ofiarą, jak dawniej padł ofiarą dr. Falk, ale jeszcze nie teraz. W tej chwili wieści obiegają, że oba ministrowie na swych miejscach pozostaną, ale p. Puttkammer zostanie prezesem rady ministrów bez teki. Tak tedy prócz ministerstwa handlu, które ksiądz Bismarck odda zaważałoby ministerstwo spraw wewnętrznych. Wiemy teraz, gdzie siedzą odwieczni, ciągle zwodzeni, ale nieuleczeni kandydaci na ministrów. Ztąd gadaniny o kandydaturze Miquela, a nawet Bennigsen. Ale to muzyka przyszłości. Rozsądni umieją czekać i czekać będą.

Wiedeń, 9 kwietnia.

(Rozporządzenie hr. Falkenhayna — Kongres ornitologiczny. — Walne zebranie akcyonaryusz kolei północnej.)

(—) Swym niefortunnym ukazem przeciwko importowi była węgierska Presburga hr. Falkenhayn nabawił rząd wielkich kłopotów. Wszelkie do-wiepkowania półrządowych dzienników tutejszych, które odnośną walkę nazywają „der Ochsenkrieg“ i zdziwiał się, że woty doczekały się w Austrii tak wielkiego znaczenia politycznego, mogą chyba rozweselić tylko najnaiwniejszych czytelników. Bo w rzeczywistości nie chodzi wcale o woty węgierskie, lecz o naruszenie traktatu handlowego z Węgrami i w ogóle o akt nieprzyjazny, wymierzony przeciwko Węgrom. Równie naiwną jest metoda prasy półrządowej wyprowadzać z wyjazdu p. Tiszy na wieś wniosek, że rzecz nie jest tak niebezpieczna, jakby się mogło zdawać po znanych demonstracjach sejmu węgierskiego. P. Tisza w tej chwili nie ma wcale powodu przejechać do Wiednia. Skoro ukaz hr. Falkenhayna został ogłoszony, urzędowy reprezentant Węgier u dworu królewskiego, baron Orczy, przedłożył tę sprawę królowi węgierskiemu. Pod tym względem p. Tisza nie potrzebował się wcale fatygować do Wiednia. Wystarczyło przysłać szefa sekcji. Zresztą też p. Tisza nie ma wcale powodu spieszyc się z rozwiązaniem tej kwestyi. Owszem im dłużej trwać będzie walka i im głośniejsze stanie, tém więcej wzmożeni się popularyzm p. Tiszy jako obrońcy praw Węgier. Jedynym zaś rezultatem całej tej kampanii będzie to, że antagonizm pomiędzy Węgrami a Austryją wzmoże się, i że w Węgrzech prąd, zdążający do zerwania unii z Austryją, uczyni postępy. Czy warto było narażać państwo na takie niebezpieczeństwo jedynie dla tego, aby hr. Falkenhayn mógł dogodzić pewnym „antimanszeterskim“ nałogom, „regulując“ sprzedaż bydła na targu wiedeńskim? Dla nas arcy-ciekawem jest zjawiskiem, jak w tej sprawie wszystkie półrządowe dzienniki z nadzwyczajną werwą występują w obronie hr. Falkenhayna. Zeby choć setną część tej energii były użyły w obronie projektu rządowego w sprawie funduszu indemnizacyjnego! Ale tę sprawę zbywano króciuchnym sprawozdaniem z rozpraw wydziału budżetowego, opuszczając wszystkie przekonujące wywody ministra Ziemiałkowskiego, radców ministeryal-

Z męczenników dziejów Kościoła rzymskiego na Litwie, Zmudzi, Rusi i w Cesarstwie.

(Ciąg dalszy. — Zebacz numer 85.)

Biskupstwo wileńskie.

Skoro Jagiełło, przyjąwszy chrzest z całą swą bracią w Krakowie 14 lutego 1386 (oprócz Witolda, bo ten mszcząc się na swym stryjczym Jagiello za zgładzenie ojca Kiejstuta, kilkakrotnie oddawał się Krzyżakom i przez nich dla większej pewności na zamku Tapan 21 października r. 1383 pod imieniem Wiganda ochrzczony, w Krakowie zaś złożył tylko wyznanie wiary i przyjął nadane mu drugie imię Aleksandra), odbył gdy weselne i koronacyjne z Jadwigą, już jako król polski i wielki książę litewski pospieszył z całym swym dworem i rodziną do Wilna, mając przy sobie królową, Arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzantę, Biskupa krakowskiego Jana Radlickiego; dokąd przybywszy, zwołał sejm w r. 1387, a po nim nakazał ogólny chrzest gromadami tysiącami lud setmami, każdej nadając jednego patrona. Nie upłynęło pół roku, a w Litwie i Zmudzi do 5 milionów pogan ochrzczono. (Wolowiczewski T. I. 22. — Narbutt T. V. 399.)

W skutek poselstwa Jagiello do Rzymu w osobie Dobrogosła, Biskupa poznańskiego, wysłanego, Papież Urban VI nadaje bullą z dnia 12 marca 1388 r. Litwie Biskupa w osobie Andrzeja Wasilły, Biskupa czeretyskiego na Wołoszy, którego król polecił, oraz zezwala na wystawienie katedry na miejscu zburzonej świątyni Perkuna, którą też Bodzanta uroczyste poświęcił, a ów Biskup Dobrogost Nowodworski jako legat papieżki Andrzeja Wasilły do niej pontyfikalnie wprowadził. Biskup wileński ową bullą wyjętym został z pod wszelkiej zależności od Arcybiskupa rzymskiego i tylko wyłącznie Stolicy apostolskiej we wszystkich ulegać miał.

Tak tedy powstało biskupstwo litewskie od stolicy swej katedry, wileńskim nazwane; było ono niezmierne wielkie i władę swą na całą ówczesną Litwę rozciągało, zatem niemal 50 mil wzdłuż i tyleż w szer się ciągnęło.

W lat dopiero 25, po pogromie grunwaldzkim, ustąpiło w części swej władzy nowo-utworzonemu Zmudz-

kiemu, późniejsze zaś biskupstwa litewsko-ruskie nie zmniejszały już wpływu wileńskiego, gdyż wendeńskie (1582 r.) rozposzczerało się tylko na Inflanty, a smoleńskie (1613 r.) na zawojowaną świeżo przez Władysława IV ziemię, naokoło Smoleńska leżącą. Pomimo to już po utworzeniu Zmudzkiego biskupstwo wileńskie było ogromne. Szło bowiem od Augustowa i Knyszyna z zachodu na wschód aż do Połocka, Witebska i Orszy, mając w sobie 26 obszernych dekanatów. — Katedra wileńska, jako pierwsza i najstarsza na Litwie, miała też w senacie litewskim pierwsze, a w koronnym szóste miejsce, biskupi zaś jej, chociaż wkrótce ulegli władzy metropolii gnieźnieńskiej, byli niezmiernie ze swego stanowiska dumni i kniaziami tytułowali się kazali. Tytuł zaś ten nadał im lud z tego powodu, że Zygmunt Stary oddał tę katedrę swemu naturalnemu synowi Janowi, tak przez panów, jak i przez lud kniazim Iwanem zwanemu. — Ze zaś po nim bezpośrednio nastąpił na katedrę kniaz bol-szański, Algimunt, potomek Giedyminowy, zatem ksiądz niegdyś udzielni, i trzydziści sześć lat biskupstwem rządził, ztąd pretensye jego następców do tytułu ksią-zącego. Jakkolwiek zaś tytuł ten, a raczej jego wymagania, mógł być niestosownym, ze względu jednak na to, że Biskupami wileńskimi byli ludzie wielkiej nauki, potężni rodem i stosunkami, a poważani w kraju, nie był bardzo rażącym, — śmieszna była tylko opowieść, która twierdziła, że każdy Biskup wileński z chwilą objęcia katedry przyjmował imię kniazia Iwana jakoby na pamiątkę owego księcia holzsańskiego. Szereg znakomych mężów w kraju na katedrze wileńskiej poczynali sławny Wojciech Tabor, który u Aleksandra VI Biskupem polskim wyrobił prawo miecza, chcąc ukrocić straszne rozboje, jakimi Litwa za jego rządów była trapiłona, odznaczył się nadto gorliwą obroną łączności Litwy z Polską. Na stolicy wileńskiej zasiadali tylko Litwini, tj. na Litwie urodzeni, lub też w Litwie niższe szczeble swego stanu przechodzący, Biskupów zaś, katedry koronne zajmujących, Litwa na wileńską nie puszczała, choćby wbrew woli króla. Tak była o swą katedrę dumna i zazdrośna.

I temu oporowi uległ musiał Zygmunt III, chcący Bernarda Maciejowskiego z katedry łuckiej przenieść na wileńską; po ośmioletnim daremnie wycekiwaniu, Maciejowski otrzymał biskupstwo krakowskie. Korona jednak takich wyróżnień nie robiła. Dość było być wielkim panem lub mieć głowę otwartą, aby czy to z Litwy, czy Małopolski ujrzeć się na jednej z pierw-

szych katedr wielkopolskich. I gdy zazdrośna Litwa nie przyjęła Maciejowskiego, to jednocześnie Korona ochotnie ujrzała na katedrze krakowskiej Biskupa wileńskiego Kardynała Radziwiłła. — Obowiązek uległości metropolii gnieźnieńskiej zaczął się przykrzyć Biskupom wileńskim, — i Jerzy Białozor zm. 1665, zażądał przyznania tytułu Prymasa Litwy, — uzyskał onego jednak ani jemu, ani też jego następcom nie udało się. Powodem zapewne do tych wymagań była ta okoliczność, że katedra wileńska na całą Litwę stanowiła najwyższą godność duchowną, że wyższe katedry tylko w Koronie były. Z Biskupów wileńskich dwóch tylko przeniosło się na katedrę krakowską, starszą stanowiskiem w senacie: Jan Jagiellończyk, syn Zygmunta Starego i wspomniany wyżej Radziwiłł. Litwini też nie przestawali zabiegać, aby ich katedrę do godności arcybiskupiej podnieść, i na konfederacyi jenerałnej w czasie bezkrólewia po ostatnim Sasie stanęła formalna uchwała, aby prosić Stolicę Apostolską o przyznanie Wilnu arcybiskupstwa; uchwała jednak owa pozostała nie spełnioną. Uposażenie katedry było od samego początku nader dostatnie. Sama królowa Jadwiga uposażyła ją obficie w naczynia i aparaty kościelne rzadkiej wartości; Jagiełło zaś w dyplomie w grudniu 1387 r. w Wilnie wydanym darował Biskupowi Andrzejowi Wasilły i jego następcom: zamek książęcy Turowo (Tauraginy) z całym powiatem (około 15,000 rak roboczych), oraz wieś Łabonary, Moletany (Malaty) i Trebuny z przewozem na rzecze, tudzież Jarynice w powiecie drohicim i Welutnice w powiecie dubnickim, także Hermaniszki, które oddał Biskupom przezwano. Innym aktem znowu tegoż dnia i roku wydanym darował król majątki: Dubrowna (Dąbrowa), Werki i Bakszty zaliczone do dóbr stłowych Biskupa, jako pod samem Wilnem leżące, — wielki ogród warzywny w samem Wilnie i drugi ogród owocowy koło pałacu Gasztoldowego. Darował też całą przetrześć od zamku aż do cmentarza św. Mikołaja. Nadto wyznaczył Biskupowi coroczną daninę w 1 1/2 mierz miodu, na mieszkanie zaś dla Biskupa i służ jego darował dom murowany książęcy, w zamku dolnym położony i przy nim 4 domki drewniane, tudzież dwa place obszerne, jeden „przeciw stajni w książęcej“, drugi „przeciw źródła“ dla zabudowania się podług woli i potrzeby. Nakoniec do stołu biskupiego w dni postne król nakazał dawać 10 ryb z jазów na Niemnie, Wilii i Mereczanie. Z tego opatrzenia królewskiego Biskup musiał utrzymywać początkowo prałatów i ka-

noników, którym dopiero w r. 1391 król darował majątek Streszyn z całym ówczesnym „powiatem“, na który zapewne kilka wsi się składało, a którym ostatnio podług słów aktu zapisowego „władai niegdziś wierny nam Jerzy Tołkoczko.“ W lat kilka Jagiełło darował kapitule grunta we wsi swojej Momeży, z obowiązkiem odprawiania na wieczne czasy dwóch mszy dorocznie, jednej na intencyą jego, drugiej za braci jego: Wigunta i Swirdygailły (Bolesława). Obszar owego majątku Streszyn wynosił 1000 włok, głodu więc chyba kanonicy nie doznawali. We cztery lata później Witold, już wówczas w. ks. litewski, darował od siebie kapitule na wieczne czasy dziesięćcinę z majątku Tu dmiszki (Cudzeniszki) przy Miednikach, z którego każdy mieszkaniec po jednej mierze miodu sławne i kno zwanego dawać był obowiązany, nadto nadał kapitule trzy folwarki swoje dziedziczne: Korzeń, Haniewiczę i Wołeczę z ludźmi osiadłymi, z warunkiem, aby po wieczne czasy w katedrze wileńskiej za dusze braci jego wymienionych żałobne nabożeństwo i egzekwie raz do roku były odprawiane. Jak widzimy tedy z wyszczególnionych tu nadań, które tak w Zywotach Biskupów wileńskich ks. Wincentego Przyłgowskiego, jak i w wszystkich kościołach parafialnych biskupstwa wileńskiego dotyczących, znajdując, już w samem zaraniu dni swoich katedra wileńska szczerze uposażona była. Cóż dopiero mówić o jej majątkach w następnych wiekach nadanych, skoro już pierwszy Biskup ów Andrzej Wasilło umierając, zapisał kapitule swój dwie wsie do stołu biskupiego należące: Zubino i Wasilkowo, 3 place w mieście oraz dziesięćcinę z dóbr stołowych Biskupa: Niemieży, Wornian, Olgimantyszek, Mostyszek, Tudeniszek, Zemony, Sterkijisioła, Rudominy, Lebedziewa, Hanny, Krasnegosioła i Molodeczny. Ale bogactwo to na złe nie szło, ani bowiem Biskup, ani też jego kapituła z ludu ofiarności długi czas żyć nie mogli, bo lud ten pomimo chrztu długo jeszcze bałwanom swym się kłaniał. Przystojność więc i powaga kościoła wymagała dostatecznego uposażenia kościoła i tego też ani Jagiełło, ani Witold nie szczędził.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nych, posła Hausnera itd., a za to przytaczając dosłownie agitacyjne wnioski p. Lienbachera! Nawet utrzymywana przez Landerbank stara „Presse“ nie raczyła ująć się za projektem rządowym w sprawie funduszu indemnizacyjnego, natomiast w sążnistych artykułach broni ukazu hr. Falkenhayna.

Przedwczoraj arecyksię Rudolf zagaił kongres ornitologiczny dłuższą przemową, w której podnosił wagę opartą na badaniach naukowych oświaty. Pieniążki półrządowe z tym większym zapalem rozpisywały się o przemowie arecyksięcia, ponieważ według rozpowszechnionej tutaj wersji, arecyksię nie sprzyja hr. Tassemu. Chodziło więc o captatio benevolentiae. Zresztą wszyscy możemy tylko radować się, że arecyksię następcą tronu nie poświęca się wyłącznie „szlucce“ wojskowej, polowaniu i innym podobnym zatrudnieniom następów tronu, lecz czyta, uczy się, podróżuje i sam od czasu do czasu zabiera się do pióra. Nie mamy też żadnego powodu przypuszczać, aby arecyksię pochwałali oświatę, stawającą w sprzeczności z zasadami religijnymi, owszem jesteśmy przekonani, że chwali oświatę, opartą na badaniach przyrodniczych jako uzupełnienie zasad religijnych. Przy tej sposobności wypadła wspomnieć o wielkim dziele etnograficzno-historycznym, które wyjdzie pod protekcją arecyks. Rudolfa. Na czele tego przedsięwzięcia stoją Maurycy Jókay, najslawniejszy romansopisarz madziarski, i radca Weilen, najznakomitszy niemiecki autor dramatyczny Austrii. O jednym i drugim na mocy osobistej znajomości jestem przekonany, że do dzieła przystąpią bez wszelkiego uprzedzenia dla któregośkolwiek z narodów, wchodzących w skład monarchii habsburskiej.

Walne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei północnej przyjęło ugodę, zawartą pomiędzy rządem a dyrekcją tej kolei i przysparzającą państwu bardzo znaczne korzyści, np. 15 milionów gotówki. Nie warto zastanawiać się nad pytaniem, dla czego niektóre dzienniki tutejsze, które zasadniczo potępiają każdy czyn rządu, nie potępiają jednak ugody z koleją północną. To są brudy, których nie chcemy i niepotrzebujemy odszukiwać za kulami redakcyjnymi. Co do nas, ugodę pochwalamy stanowczo z zasadniczego przeciwieństwa do systemu państwowienia kolei żelaznych, który nie jest niczem innem, jak tylko środkiem absorpcji wszelkich gałęzi gospodarskiego i społecznego życia przez państwo, i który zwłaszcza w Austrii mógłby doprowadzić do najniebezpieczniejszych ostateczności, gdyby kiedyś nowy rząd centralistyczny i germanizatorski mógł się oprzeć na nowej, ogromnej biurokracji upaństwowionych kolei żelaznych.

ZIEMIE POLSKIE.

* Z Litwy donoszą, że generał Kochanow wypędził do tej chwili z swego biura wszystkich Polaków, jacy jeszcze zostali się nawet przy Murawiewie wieszateli utrzymać. Byli oni raczej Polakami i katolikami de nomine; a chociaż kilku oświadczyło zamiar przejścia na prawosławie, Kochanow na to się nie zgodził, przekładając sprowadzenie świeżego kontyngensu kaczep z centrum Moskwy. — Satrapa ten ponowił wykonywanie z całą ścisłością dawnego rozporządzenia, co do używania języka polskiego w miejscach publicznych. W Wilnie po rogach ulic porozlepiano znowu jak za czasów Murawiewa, karty z napisami: „po polsku zapraszajcie się gaworzyć“ (po polsku zabrania się mówić). W ciągu jednego tygodnia skazano na kary pieniężne lub areszt w porządku administracyjnym 36 osób w kwotach od 25 do 100 rs. lub od 5 dni do dwóch tygodni aresztu, jedynie za usłyszany frazes polski na ulicy, w sklepie, czy też w cukierni. Do takiego środka tyranii nie uciekał się nigdy żaden basza turecki przy największym ucisku Słowiańszczyzny i wolności, o której tyle przecież mówią tacy najwięksi nasi gnębiciele i twórcy obecnego ucisku, jak Aksakow, Katkow Kochanowy i Apuchtiny. — Do „Dziennika Poznańskiego“ donoszą, że gubernator miński Pietrow zmuszał ks. Wojdaka, proboszcza mińskiego do prawienia kazań i śpiewów w kościele po rosyjsku. A gdy ks. Wojdak do rozkazów jego nie chciał się zastosować, wzbronił mu wydawać się choćby na krok z Mińska. Ks. Wojdak odniósł się z zażaleniem na tak samowolne postępowanie p. Pietrowa do ks. Arcybiskupa Gintowta. Na zapytanie urzędowe, w skutek czego takie rozporządzenie p. gubernator wydaje, otrzymał ks. Arcybiskup od tegoż odpowiedź, że robi to „iz usierdiak służbie“ (z gorliwości dla służby).

NIEMCY.

* Berlin, 10 kwietnia. Niemieckie stowarzyszenie przeciw nadużywaniu alkoholu i w Westfalii szerzy błogą działalność, i szczerze mu życzymy, aby usiłowania jego jak najpomyślniej się uświetliły skutkiem. O jednym tylko, i to najpewniejszym środku do tego celu prowadzącym zapomina rzeczona stowarzyszenie, t. j. o podniesieniu moralnym pijaństwa i wzmocnieniu jego woli przez religię. Wszystkie środki przez stowarzyszenie proponowane są zewnętrzne, gdy tymczasem poprawa powinna iść z wewnątrz, ze serca. Nie tak nie podkopuje siły oporu i woli, jak wódka. Siłę tę tylko religia przywrócić zdoła. Jedynie księża zdadzą się na apostołów wstrzeźliwości od gorących trunków, a trzech jezuitów każących po różnych misyjskich przez rok jeden więcej dokaże, niż stowarzyszenia, rzadko niższych warstw ludności sięgające. W epoce walki kulturowej niesłychanie się różniło pijaństwo, szczególnie zaś po parafiach osieroconych. Młodzi księża dla zaspokojenia potrzeb dusz na takie parafie rozsyłani nie mają tej powagi, jaka przysługuje proboszczom instalowanym i z trzodą swoją niejako zrosłym. Prócz tego surowy zakaz zalecania i wskłania zguźbienia towaru przez wojażerów i wędrownych przepiarników zlewu jedynie zapobiedz może.

— Przywrócenie rady stanu odpowiada według „Berl. Pol. Nachr.“ obecnej sytuacji i rzeczywistej potrzebie. Teraz projekt już przekroczył linię nadrad przedwstępnych i wstąpił w stadium dalszego rozwoju. Co do organizacji, wchodzącego w skład personatu, zakresu kompetencji tej magistratury nie jeszcze nie ma pewnego. Jaka będzie kompetencja rady stanu, umieszczonej w środku pomiędzy ministerstwem i izbami, odgadnąć trudno.

— Ze względu na program heidelberski pisze „Kreuz Ztg.“ że głosowanie za podstawą korporytwną reformy socjalnej będzie jedynym kryterium, czy narodowcy myślą zająć stanowisko przyjazne względem orędzia królewskiego, czy nie.

Nie chodzi tu, mówi to pismo, o oklepne ogólniki i deklamacje, iż się szczerze pragnie polepszenia doli klas

pracujących, lecz o istotne porozumienie się co do dróg i środków wiodących do tego celu. Tu narodowcy będą musieli koniecznie wykażać, co myślą, i czy chcą stanąć na gruncie wskazanym przez orędzie królewskie i na niem dalszą oprzeć budowę. Dawniejszymi laty (dodaje) narodowcy uważali to za rzecz zupełnie naturalną, aby konserwatyści tam, gdzie nie postawili własnych kandydatów, albo słabą mieli nadzieję ich przeprowadzenia, razem z nimi głosowali; ale o wywazemieniu się nigdy nie było mowy. Taka taktyka w przyszłych wyborach do parlamentu reszty ustać powinna. Niechże się więc pp. narodowcy zdeklarują, czy myślą popierać konserwatystę tam, gdzie nie mają widoku przeprowadzenia swego kandydata, czy też nie. Na odpowiedź czekamy.

— Liberalny „Reichsverein“ nalicznym swych członków zebraniu postanowił się zamienić na narodowo-liberalny „Reichsverein“, i przyłączyć do programu heidelberskiego.

„Germania“ do tego telegramu też dodaje uwagę: „Zobaczmy, jak się powiedzą półrządowcom ich werbunki na korzyść programu heidelberskiego.“

— W sprawie inwalidów wojskowych. Z różnych stron, mianowicie Niemiec południowych, podnosiły się głosy za polepszeniem losu, przyszanianiem pensji, lub wsparcia takim inwalidom wojskowym, którzy chorują, lub w biedzie i niedostatku do tego pędzą żywot, że się nie dość wcześniej zgłosili, albo też dopiero po terminie prekluzyjnym tj. roku 1875 w chorobę i nędzę popadli. Nadzór „niemieckiego stowarzyszenia wojskowych“ zgłosił się do księcia Bismarcka z prośbą, aby dla ulżenia losu tych nieszczęśliwych coś uczynić zechciał. W dniu 4 kwietnia nadeszła odpowiedź kancлера, publikowana w organie stowarzyszenia „Parole“, tej treści, że nadzór się w swej nadziei co do troskliwości cesarza o dobro wojska i kalek wojskowych nie zawiedzie; bo rząd już od dawna radzi o tym, jak smutnemu położeniu okaleczonych w wojnie 1870—71, a mianowicie wyłączonych terminem prekluzyjnym od wsparcia inwalidów najsukuteczniej i najrychlejszemu zapobiedz. Ostatecznie kancлер dodaje, że troskliwość nadzoru w tej sprawie, jakkolwiek chwalebna, jest przecież zbyt wąska, bo narady są bliskie końca i pożądany wydział skutek.

— Czynność parlamentu ściągnęła na siebie naganę „Nord. Allg. Ztg.“ Pomawia to pismo parlament o ośpieszłość, ale zapomina dodać, jak jego prace pospieszniejszym mają iść krokiem, kiedy mu zbywa na przedmiocie obrad. Wniosek o prawie pensjonowania przedłożono dopiero krótko przed feriami. Inne wnioski, wszystkie odrębnie zostały, niektóre nawet w trzecim czytaniu. Na kimże tedy ciąży wina?

— W sprawie przemysłu napomina „Kons. Korr.“ przemysłowców nadreńskich i południowo-niemieckich, aby szli z członkami partii zachowawczej i centrum ręką w rękę, a to z tego powodu, że w razie przeciwnym cłom mającym na celu ochronę przemysłu grozi niebezpieczeństwo. Liberalowie nie okazują przemysłowi wielkiej przychylności, choć niby reprezentantów jego, o ile mają styczność z kapitalizmem, popierać gotowi, a mianowicie ich niechęć do obstrzeżenia prawa akcyjnego i pociągania robotników do organizacji zabezpieczenia ich od kalectw i śmierci w zakładach fabrycznych na celu mającej.

— Co się tyczy podwyższenia ceł zbożowych jest zdaniem powszechnem, iż podwyższenie to może tylko być częściowem, nie ogólnem, albowiem traktat handlowy z Hiszpanią normuje wysokość cla żytniego na 1 markę aż do końca r. 1887. Dotyczyć to jednak nie może Rosji, której import zbożowy jest o wiele znaczniejszym i ulegać nie może zastrzeżeniu objętemu traktatem hiszpańskim. Różnice w ocenie zboża tego samego gatunku mogą wprawdzie rządowi czynić niejaki trudności; nie powinny go atoli odstraszyć od podwyższenia cla na żyto w interesie i odpowiednio życzeniom swych przyjaciół agraryjnych.

ROSYA.

* „Petersburgskija Wiedomosti“ piszą co następuje:

„Nord. Allg. Ztg.“ która nieraz ostatnimi czasy wyszczyła zaciętą polemikę z prasą polską, a zwłaszcza klerkalną z powodu politycznych planów, mylnie przypisywanych kancelarzowi niemieckiemu, wystąpiła w tych dniach z nowym gromonośnym artykułem przeciw polskiej partii opozycyjnej w Prusach. W artykule tym, obok oskarżenia partii tej o zamiary nieprzyjazne względem Rosji, organ kancelarza niemieckiego przedstawia także i przyczyny podjętej przeciwko rządowi pruskiemu nieprzyjaznej agitacji, tkwiącej w niemiem Polakom zbliżeniu Niemiec z Rosją.

Dalej następuje streszczenie artykułu dziennika niemieckiego, poczem „Petersburgskija Wiedomosti“ tak kończą:

W najgorętszej chwili naszych tak niedawnych nieporozumień z Niemcami, kiedy cała Europa z trwożliwym zaniepokojeniem oczekiwała starcia na rosyjsko-pruskiej granicy dwóch najpotężniejszych mocarstw, polska partya w Poznaniu i w Galicji czynnie (?) przygotowywała swój plan. Pojmowała ona, że w razie podobnej wojny, kancelar niemiecki nieomieszka wyzyskać Polaków, jako wciąż jeszcze żywą i znaczną siłę, że nie pominie tak dogodnego sprzymierzeńca. Według wniosku patriotów polskich, taka przynęta musiała zawrócić głowę całej polskiej ludności i skłonić ją do czynnego pomagania armii pruskiej (?). Takie były marzenia, porywające jeszcze niedawno umysły polskie zarówno w Prusach jak i w Austrii, w związku z któremi też powstała legenda o rozmowie Bismarcka z tajemniczym magnatem o interesach polskich. Z legendy tej, jak wiadomo, nie nie zostało, oprócz podlegniętej nienawiści polskiej partii do przyjaznych Rosji Niemców — nienawiści, przeciw której teraz, kiedy się sposobność ku temu nadarza, tak energicznie występuje półrządowy organ berliński.

„Petersburgskija Wiedomosti“ widocznie tylko są odgłosem gazet niemieckich, nie widzimy też potrzeby zbijać ponownie te niedorzeczności.

— „Nowoje Wremia“ wzięwszy sobie za zasadę szkolenie Polaków i przedstawianie ich w oczach swych czytelników jako niebezpiecznych wrogów Rosji, a to w celu wymuszenia na rządzie coraz gwałtowniejszych środków represyjnych — poszukiwało sobie obecnie i po za granicami kraju nowego tematu do swych niegodnych wycieczek. Powód do nich daje pismo rosyjskie generała Drygalskiego, paszyna, nowo-mianowany głównodowodzący wschodnio-rumelijskiej milicji, którego nazwa Polakiem — chociaż Drygalski, pomimo swego nazwiska, nim nie jest. Ale o to niebda dziennik rosyjski — jemu wystarczy samo brzmienie nazwiska, aby znowu wylać żółć na Polaków. — Wspomniawszy o poprzedniku Drygalskiego, Stekera paszy, Niemcu, za którego dowództwa oficerowie wschodnio-rumelijskiej milicji, nie przestali przyjeżdżać do Petersburga na studia do „akademii wojennej“, gdzie opowiadali, że wśród ich towa-

rzyszów, pozostałych w ojczyźnie, pozostało jak najlepsze wspomnienie o rosyjskich pierwszych nauczycielach młodych ich wojsk — pyta się „Nowoje Wremia“, czy usposobienie to utrzyma się przy nowym dowódcy?

O generała Drygalskim nie wiemy stanowczo nic, co mogło skłonić nas do odpowiedzi twierdzącej lub przeczącej — pisze „Nowoje Wremia“ — wiadomo nam tylko, że jest Polakiem (?) pozostającym w tureckiej służbie. Zdaje się wszakże, że to powinien być zupełnie dostateczną pobudką, aby sułtan pomiędzy swoimi generałami europejskiego pochodzenia poszukał innego na miejsce Stekera-paszy. Polacy będący w służbie tureckiej w ogóle nie używają reputacji ludzi, żywiących względem Rosji żadnych innych uczuć, prócz nieprzejednaną nienawiści. Przypuszciliśmy nawet, że p. Drygalski stanowi w tej mierze wyjątek, to przecież nie trudno sobie wyobrazić, jak ciężkiego uczucia doznawać muszą milicyonerzy Wschodniej Rumelii na myśl, że odtąd na dowódzić nimi generał, należący do tej narodowości! Wrażenie to nie rychło się zatrze nawet w razie, gdyby Drygalski pasza zrobił wszystko, co od niego zależy, aby je rozproszyć, a dotąd nie ma żadnych danych do przypuszczenia, że zechce to uczynić. W naznaczeniu Polaka na miejsce Stekera paszy trudno widzieć co innego, jak nieprzyjazny wybrzyk względem Rosji. Kto doradził sułtanowi coś podobnego, wyjaśnił się to zapewne prędzej lub później, ale zdaje nam się, że rosyjska dyplomacja winna zażądać w Carogrodzie pewnych objaśnień. Porta coraz bardziej zapomina o konieczności nieobrażania przez swoje rozporządzenia w Wschodniej Rumelii rosyjskich uczuć i rosyjskiej godności narodowej. Do oddania zbrojnych sił tego autonomicznego kraju pod dowództwo Polaka, wybrała ona właśnie te chwile, kiedy w Bułgarii z niepowstrzymaną siłą zaczyna się objawiać uczucie bratniej jednności z Bułgarami zabałkańskimi. Jest to co najmniej nieostrożnem i rządowi carogrodzkiemu należy dać uwagę popełnionego błęd.

— Do „Pol. Corr.“ piszą z Petersburga pod dnem 3 b. m.:

Car podpisał właśnie ukaz, którego tekst dopiero za dni kilka zostanie urzędowo ogłoszonym i wywoła niezawodnie silne wrażenie w rosyjskich sferach kolejowych. Ukaz nadaje ministerstwu wojny wyznaczony przywilej na budowę strategicznych kolei żelaznych i to nie tylko tych kolei, które mają w przyszłości dopiero powstać, lecz i tych, które budowa już się rozpoczęła, jak n. p. linii Wilno-Równo. Ważną te decyzję wywołała przedewszystkiem ta okoliczność, iż ministerstwo komunikacji, które posiadało dotychczas przywilej na budowę kolejowej, przekazało zazwyczaj ustanowioną przez zarząd wojskowy cyfrę maksymalną i domagało się następnie kredytów dodatkowych. Budowę linii Wilno-Równo poruczone generałowi Annenkowowi, który kierował niedawno budową zakaspiskiej kolei. Należy przytęm podnieść, iż generał ten co do tego przedsięwzięcia został zwolniony od obowiązku przedłożenia tymczasowego preliminarza kosztów, jak się to dzieje zazwyczaj. Trudno zamilczeć, iż takie nieograniczone zaufanie do generała Annenkowa zakrawa na przesadę. W kołach wtajemniczonych w arkana spraw kolejowych uważają zupełnie szkodliwym za rzecz pożądaną, aby rząd, jeśli pragnie rzeczywiście zainauguować na polu budowy kolei żelaznych system oszczędności, postępować z nieco większą ostrożnością.

To też jak słychać, minister Possiet dla tego podał się miał do dymisji, iż odebrano mu kierownictwo kolei strategicznej Wilno-Równo i poruczone je ministerstwu wojny.

— Książę Andronikow i zarządca petersburskich prochowni, którego nazwisko nie jest nam znane, zostali w tych dniach aresztowani w Petersburgu na podstawie silnych podejrzeń o propagandę rewolucyjną.

FRANCYA.

* Paryż, 8 kwietnia. (Z Izby deputowanych) Na dzisiejszym posiedzeniu Izby deputowanych zabrał głos minister wojny Campenon w celu wyjaśnienia postawy rządu w obec ustawy o powoływaniu do służby wojskowej. Interes armii wymaga wielu i o ile możliwości dobrych żołnierzy. Minister wojny spodziewa się, że nowa ustawa zadość uczyni wymaganiom i spowoduje powołanie jak największej liczby młodych ludzi. We względzie podoficerów — powiada minister — mamy na oku dwie kategorie podoficerów: takich, którzy wstąpili sami ze skłonności do stanu wojskowego, i takich, którzy awansowali w ciągu służby wojskowej. Obecnie jest 15 tysięcy podoficerów w czwartym roku służby. Skoro ostatnia kategoria skutkiem zaprowadzenia trzyletniej służby obowiązkowej na tem ulepie, to latwem będzie zaopieścić te luki inteligentnymi młodzieńcami, wziętymi na 3 lata. Ograniczenie służby wojskowej do 3 lat wtedy jest tylko możliwe, jeżeli wszystkie żywioły inteligentne pozostaną we wojsku, jeżeli tylko tylną furtkę zostawimy, to wszystkie czynne. Powinniśmy przeprowadzić trzyletnią służbę z wszelkimi konsekwencjami, wyjątków nie powinno być wcale. Ten system zbliży wszystkie klasy ludności do siebie. Stojąc pierwszą przy pierś w szeregach wojskowych, wypełni każdy obowiązek w obec ojczyzny, walcząc za jej sprawę świętą.

Zywe oklaski towarzyszyły tym wywodom ministra, a ten wniosek, ażeby natychmiast przystąpiono do obrad szczegółowych, na co Izba 508 głosami przeciwko 2 przyzwoliła.

Następnie odroczyła Izba swe posiedzenia do 20go maja.

— Senat zatwierdził dziś traktat z bejem tunetańskim i odrzucił się również do dnia 20go maja.

— W kopalniach w Anzinie zwiększa się z każdym dniem liczba robotników idących znów do pracy. W okolicy Condé aresztowano 11 osób przeszkadzających robotnikom w pracy.

WŁOCHY.

* Rzym, 7 kwietnia. Ojciec św. mianował członkami św. Kongregacji Propagandy do spraw obrządków wschodnich JJ. EE. Kardynałów Czackiego, Randiego i Lasagni.

— Msgr. Rende, Nuncjusz apostolski w Paryżu, przybył w sobotę do Rzymu i został natychmiast przyjęty przez Ojca św. Msgr. Rende udał się ztąd do Benewentu, ztąd po uroczystościach Wielkiego Tygodnia powrócił do Rzymu. W środę po Wielkiej Mszy uda się na posadę swą do Paryża.

SZWAJCARYA.

* Za twoje myto — kijem cię obito. Szwajcaryja od dawna udzielała i udziela przylutku wszelkiej holocie anarchicznej, rewolucyjnej i komunistycznej; teraz po wydaleni kilku anarchistów doznają radcy szwajcarscy największych obelg. Most w swej londyńskiej „Freiheit“ zarzuca Szwajcarom, że policja

wiedeńska dopiero wtedy Kammerera wysłodziła, kiedy ją policja szwajcarska o nim poinformowała, i tak pisze: „W arsenałach szwajcarskich znajdują się powrozy, które kiedyś wojska habsburskie przyniosły ze sobą do Szwajcaryi, aby na nich wieszać wszystkich buntowników szwajcarskich, którzyby im wpadli w ręce. Tych czarno-żółtych bandytów pobili Szwajcarzy, a powrozy powieszali w swych arsenałach. Na tych powrozech powinni się teraz powieszzać wszyscy radcy szwajcarscy, co u Habsburgów i innych lotrów pełnią służbę siepaczy i mandarynów.“ Na innem miejscu twierdzi „Freiheit“, że „prezydent rady związkowej“, osiela a nie republikanin“ padł przed posłem niemieckim na brzuch jak siamski nadworny rzeźniczek i kłął się na wszystko, iż odtąd każdego socjalistę traktować będzie jak pospolitego zbrodniarza.“

Oto nagroda!

TELEGRAMY.

Darmstadt, 10 kwietnia. Ślub księcia Battenberga z księżniczką Wiktorją naznaczono na 30 kwietnia r. b.

KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek dnia 11 kwietnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał księdzu dr Reinkensowi, proboszczowi w Bonn order orła czerwonego czwartej klasy.

* **Na rzecz czytelników ludowych.** Z przeniesienia 26 marek 50 fen. Dziś nadesłano zebrane w winiarni W. Beckera 2,50 m. Razem 29 marek.

* **Na nagrobek dla śp. ks. Gawłowicza.** Z przeniesienia 157 marek 80 fen. Dziś nadesłali: W. Nowaczyk z Szewc 2 m., Wierzejewski z Kozłowa 1 m., M. Turkiewicz z Uściana 1 m. Razem 171 marek 80 fen.

* **Na rzecz budowy kościoła dla Polaków w Adamopolu** (kolonii założonej przez księcia Adama Czartoryskiego na wybrzeżu Azji mniejszej). Z przeniesienia 3 marki. Dziś nadesłał ks. Regens Andrzejewicz z Gniezna 10 m. Razem 13 marek.

* **Składki przysłane Zarządowi Towarz. Pań Miłośniczek do 7 bm. na budowę ochronki:**

Ks. proboszcz Pędziński	300 m.
Pani K. Zupańska	10 „
Ks. dziekan Lewandowski	10 „
Pani hr. M. Szołdrska	15 „
Pani Łączyńska z Kościelca	30 „
Z. P. 3 m., E. P. 2 m., P. K. 1 m.	6 „
Pani Losso z Twardowskich	15 „
Ks. Barcikowski z Niepartu	9 „
Ks. Andrzejewicz z Gniezna	5 „
Ks. Edmund ks. Radziwiłł	20 „
Pani Anna Stableska	20 „
Razem	440 m.

* **Sprawozdanie kasowe z funduszu żelaznego,** zbieranego i przeznaczonego na subwencję sceny polskiej w Poznaniu:

Zebrano od maja 1882 r. do 10 kwietnia 1884: za pośrednictwem „Orędownika“	65.70 mr.
za „ „ „Kuryera Poznańskiego“	950.— „
z zabawy ludowej w Wiktorii parku	4,242.67 „
z téjże zabawy przez policję zabraną a na mocy wyroku sądowego zwróconą kwotę	206.83 „
z bali karnawałowych	4,423.15 „
za pośrednictwem redakcyi „Dziennika Poznańskiego“:	
z Towarzystwa „Stella“	357.74 m.
z odczytów Deotymy	600.— „
z koncertów p. Reszkówny 1,959.50 „	
z innych źródeł	57,694.39 „
z procentów	3,388.67 „
Razem	73,888.65 m.

kto ta suma została jako depozyt złożona i znajduje się w banku Kwiecki, Potocki i Sp. w Poznaniu.

Dyrekeya Spółki akcyjnej

Teatr polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu.

* **Magistrat tutejszy ogłasza następujące wezwanie:** „Wybory. Na podstawie §§ 16 i 23 ustawy reszty z dnia 15 czerwca 1883 r., dotyczącej zabezpieczenia chorych robotników, oraz nr. 24 i 29 instrukcyi do téjże ustawy wydanej, ma nastąpić zamiana kas chorych procederowych na miejscowe kasy chorych. Celem wyboru po 7 reprezentantów, z którymi obradować się będzie nad nowym statutem, wyznaczylismy przed naszym komisarzem burmistrzem Hersem następujące terminy w sali handlowej (gmach wagi miejskiej, Stary Rynek):

- 1) dla mularzy, dekarzy, ceglarzy, fabrykantów tektury do pokrycia dachów we wtorek dnia 15 kwietnia, z rana o godzinie 8 1/2;
- 2) dla piekarzy, cukierników i piernikarzy, we wtorek dnia 15 kwietnia po południu o godzinie 5;
- 3) dla cieśli, budowniczych statków wodnych, młynów i i studniarzy, we wtorek dnia 15 kwietnia po południu o godzinie 3;
- 4) dla drukarzy, litografów i rytowników wśród dnia 16 kwietnia po południu o godzinie 3;
- 5) dla stolarzy, tokarzy, szklarzy i fabrykantów krzesel w środę dnia 16 kwietnia po południu o godzinie 5;
- 6) dla rzeźników w czwartek dnia 17 kwietnia z rana o godzinie 8 1/2;
- 7) dla krawców w piątek dnia 18 kwietnia po południu o godzinie 3;
- 8) dla szewców w piątek dnia 18 kwietnia po południu o godzinie 5.

Wszystkich chlebobawców tych procederów, dalej wszystkich dotychczasowych członków istniejących dla tych procederów kas chorych, w ogóle wszystkie osoby, zatrudnione w powyższych procederach za placą lub pensją, wyzwa się niniejszem, aby w terminie dla swego procederu wyznaczonym się stawili.

Poznań, dnia 9 kwietnia 1884.

Magistrat.
Herser.

* **Na wczorajszym drugim nadzwyczajnem** walnem zebraniu Towarzystwa Przyj. Nauk wybrano na członków honorowych pp. prof. Wróblewskiego z Krakowa i prof. Wiktora Łodzi Brodzkiego z Rzymu, profesorowi zaś Roepłowi z Wrocławia, który od lat 24, to jest od roku 1860 jest człon

